

## Życ z Piotrem

**Przełożyła Izabela Zając**

I znów się zaczęło, powtarzałam sobie podczas bezsennej nocy, przychodzi jak fala, w regularnych odstępach czasu, jak przyptyw i odpływ, nieraz całymi miesiącami jest cisza, spokój, wszystko w najlepszym porządku i kiedy już się wydaje, że wszystko minęło, że mamy to za sobą, znów wybucha, jeszcze gwałtowniej niż wcześniej i nic nie da się już zrobić, tylko czekać z zaciśniętymi zębami, aż przejdzie, ale nie jestem z żelaza i nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam, naprawdę nie wiem, jak długo to jeszcze wytrzymam.

I choć wszystko na pozór jest w porządku, już od miesięcy, bez żadnego niepokojącego incydentu, wmawiam sobie, że to nie powróci, że oboje jesteśmy wolni, że nikt nie może między nami stanąć, dlatego w pierwszej chwili nie chciałam w to uwierzyć, kiedy podczas stosunku powiedział, żebym tyle nie krzyczała, żeby nas Piotr nie usłyszał, serce ścisnął nagły skurcz, nie, na pewno można to jakoś logicznie wyjaśnić, Piotr, Piotr, kto by to mógł być ten Piotr, zastanawiałam się gorączkowo, z jednej strony może nasz sąsiad, który nieraz w południe włącza na głos radio, a z drugiej – chyba jednak nie, przecież dobrze wiedziałam, że sąsiad nie ma na imię Piotr, że Piotr musi być kimś, kto jest o wiele bliżej, kimś, kto jest w mieszkaniu, może w salonie na kanapie, może za drzwiami naszej sypialni, z okiem przy dziurce od klucza szpieguje nas w łóżku.

Całą noc nie mogłam zasnąć, myślałam tylko o Piotrze, w półmroku sypialni zastanawiałam się, czy Michał już kiedyś o nim wspomniał i miałam nadzieję, że przez noc zupełnie o nim zapomni, o tym Piotrze, z powodu którego musieliśmy się kochać po cichu i z powodu którego Michał zrezygnował z chodzenia po mieszkaniu nago, bo co, jakby mnie Piotr zobaczył, argumentował logicznie, więc najpierw się ubrał i poszedł do kuchni wyrzucić kondom, wrócił i rozebrał się z powrotem, zastanawianie się godzinami, czy naprawdę wracając z kuchni, zatrzymał się w salonie i życzył Piotrowi dobrej nocy, czy tylko mi się wydawało, chociaż te słowa, wyraźne słowa Michała w cichym mieszkaniu, wiem, że rozkładana wersalka nie jest zbyt wygodna, ale chyba uda ci się zasnąć, Piotrze.

Ale mnie nie, mnie się nie udało zasnąć, a rano przy śniadaniu z napięciem obserwowałam Michała, czy coś w jego spojrzeniu, w jego zachowaniu mogłoby zdradzić, o co chodzi z tym Piotrem, czy to tylko przejściowy kryzys i znów jesteśmy sami w mieszkaniu, tylko my dwoje, nasze spokojne małżeństwo, obserwowałam Michała, jak smaruje kromki chleba margaryną i kładzie na nie plastry ementalera, milczał, rzucał przelotne spojrzenia na zegarek, żeby się nie spóźnić do pracy, stałam w przedpokoju, zabrałam z krzesła czarną aktówkę i obrócił się w drzwiach, powiedz Piotrowi, jak wstanie, że wpadnę po niego popołudniu, to pójdziemy zagrać w golfa.

Tego dnia zadzwoniłam do pracy, żeby powiedzieć nie, dziś niestety nie przyjdę, czuję się dobita, tak, znowu Michał i znowu kryzys, w końcu głos mi zaczął drżeć, a kiedy skończyłam rozmowę, poszłam do salonu i położyłam się na rozścielonej pościeli, na tej wersalce, którą Michał niewątpliwie przygotował wczoraj wieczorem dla Piotra, leżałam w używanej pościeli i myślałam, nie o Piotrze, lecz o wszystkich, którzy byli tu przed nim, o wszystkich tych mężczyznach, o wszystkich tych kobietach, z którymi już tyle razy musiałam się dzielić Michałem, którzy przychodzili do nas bez zaproszenia i zostawali, jak długo chcieli, którzy uważali naszą gościnność za coś oczywistego lub wręcz jej wymagali, wymagali ode mnie, żebym się nimi zajęła, żebym im usługiwała, ci niewidzialni ludzie, po których trzeba ścielić łóżka, sprzątać ze stołu i wylączyć telewizor.

Myślałam o Łucji, o małej Łucji, która nie miała rodziny, więc przyszła do nas, jak wyjaśnił Michał, o małej Łucji, z którą codziennie popołudniu chodził na plac zabaw i której co rano musiałam przygotować do szkoły drugie śniadanie, myślałam też o tej rodzinie imigrantów – właściwie nigdy się nie dowiedziałam z jakiego kraju – która rozłożyła się w naszej kuchni na dwa miesiące i trzeba było koło nich przechodzić na palcach, bo gdybyś wiedziała, mówił Michał, gdybyś tylko wiedziała, przez co przeszli, przepłynęli Morze Śródziemne chybotałwą łódką, to cud, że w ogóle przeżyli, i dopóki Ali – głowa rodziny – nie znajdzie pracy, zostaną u nas, pocieszająco poklepywał mnie po ramieniu, kiedy płakałam, no, no, przecież jesteście ludźmi, musimy podać pomocną dłoń, raz w salonie wybuchłam, nie zamierzam znosić we własnej kuchni jakiejś pieprzonej arabskiej rodziny! Michał tylko pokręcił głową i powiedział, że bardzo się na mnie zawiódł i całe szczęście, ach całe szczęście, że mnie ci Arabowie nie zrozumieli, i jeszcze Marek, kolega Michała ze szkolnej ławki, mały Marek z kędzierzawymi włosami, którego dziewczyna wyrzuciła z mieszkania, więc przyszedł do nas, pewnie, dokąd miałby niby pójść.

Popołudniu, wybierając się do sklepu, żeby kupić coś na kolację, powtarzałam sobie, Piotr, Piotr, kim jest ten Piotr, jaka katastrofa znów nas czeka, jaką wymówkę znajdzie ów Piotr, żeby móc się do nas wprowadzić, mówiłam do siebie, wrzucając do koszyka puszki kukurydzy, groszku, pieczywo i puszki piwa, gorzko powtarzałam, chłopaki na pewno będą chcieli się napić przy telewizji, oglądając mecz, taka jest prawda, jakkolwiek absurdalnie ona brzmi, świadomie kupowałam więcej, kupowałam dla trzech osób, bo przecież Piotr, Piotr na pewno zostanie z tydzień, jeśli nie miesiąc, westchnęłam, jeśli nie miesiąc.

Około szóstej obaj wrócili z pola golfowego, kije golfowe zostawione w przedpokoju, szybki prysznic przed kolacją, ja w fartuchu, który pospiesznie zdjęłam, stół w kuchni już nakryty dla trzech osób, siedziałam smętnie na krześle i słuchałam miłych słów Michała wchodzącego do kuchni, jak we własnym domu, Piotrze, czuj się jak u siebie, jeśli potrzebujesz czegoś z lodówki, po prostu weź i nie pytaj, mieszkanie obejrzałeś już wczoraj, więc chyba nam się nie zgubisz, śmiał się Michał, podczas gdy ja jak zahipnotyzowana wpatrywałam się w trzeci talerz na stole, z którego parowała zupa, w ten nietknięty talerz i moje nieśmiałe pytanie, moje zupełnie niepotrzebne, a przede wszystkim niestosowne pytanie, czy Piotr nie mógłby jednak zamieszkać gdzie indziej?

Michała oczywiście oburzyły moje słowa, poczerwieniał na twarzy, ależ Ireno, proszę cię, chyba żartujesz, inaczej nie mogę sobie tego wyjaśnić, czy mam przez to rozumieć, że chcesz wygnać z domu jak parszywego psa mojego drogiego przyjaciela, który zaledwie parę dni temu doznał martwicy? a później już tylko grdyka w gardle, oczy spuszczone i powstrzymywane łzy, nie, oczywiście, że nie, jeśli tak to wygląda, nie wiedziałam, martwica, to straszne, jest mi bardzo przykro, mówiłam, żeby udobruchać Michała, bo wściekły Michał to nie żarty, nawet w pysk można dostać, ale mój mąż już się uspokoił, znów spokojnie opierał się o krzesło, nagle podniósł rękę, obumarta mu część mózgu, dwa centymetry na półtoręj, odmierzył palcami, lekarze mu powiedzieli, że jakby to się stało kawałek dalej, to już by był na wózku, a tak, Michał z entuzjazmem klepnął się po udach, a tak nikt nawet za bardzo nie wie, co stracił, rozumiesz, nie wiedzą, za co odpowiada ta część mózgu, która mu obumarta, nieźle, co, rechotał Michał, dobre, nie?

Po kolacji siedzieliśmy w salonie na tapczanie, my z Michałem przyciśnięci do siebie, żebyśmy się wszyscy zmieścili, żeby Piotr miał miejsce na drugim końcu, Piotr, o którym się dowiedziałam, że z zawodu jest krytykiem filmowym, dlatego było oczywiste, że po wiadomościach, po powodziach na północy kraju i pożarach na południu kontynentu, po kilku niewyjaśnionych zabójstwach i sporach politycznych, to właśnie Piotr przejął kontrolę nad pilotem, Michał chętnie przełączał programy wedle jego życzenia, aż wreszcie zatrzymał się na dwójce, szedł jakiś stary rosyjski film, jakaś *Nostalgia*, po chwili jednak podniosłam się z tapczanu, zostawiam was, chłopcy, nie przepadam za takimi filmami, mam dość problemów w codziennym życiu, uśmiechnęłam się na usprawiedliwienie i poszłam do sypialni, gdzie po niespełna pół godziny dołączył do mnie Michał ze słowami, Piotr jeszcze ogląda, ja też próbowałam przez chwilę, ale... cóż, daruję sobie, takie intelektualne czy co, położył się na łóżku, zasypiając wyraźnie słyszeliśmy przez ścianę film, i ta scena przed oczami, pusty salon, pusty tapczan i włączony telewizor świecący w ciemności, aktorzy wypruwają sobie żyły w scenach zmieniających się jak w kalejdoskopie, ale na próżno, bo i tak nikt na nich nie patrzy.

Wiedziałam, że wszystkie uwagi są pozbawione sensu, że i tak niczego nie zmienią, że nigdzie go nie oddam, ale i tak cały następny dzień spędziłam, zastanawiając się nad domem wariatów, nie, żaden szpital, wariatkowo, czemu niektórzy ludzie tak bardzo boją się tego słowa, przecież z wariatami nikt się nie patyczkuje, zakłada im się kaftan bezpieczeństwa, żeby się nie rzucali, stosuje się elektroszoki, więc dlaczego mielibyśmy unikać tego słowa, tego wymownego określenia „wariatkowo”, gdzie niewątpliwie jest miejsce Michała, ale kto by go tam zamknął, na pewno nie ja, prędzej sama się tam zamknę, jak tak dalej pójdzie, jeszcze dwie niespodziewane wizyty i będę gotowa do wariatkowa, a jeśli mam być szczerą, to nawet chciałabym tam teraz być, na oddziale zamkniętym, gdzie nic bym nie musiała robić, gdzie jest się chronionym przed światem zewnętrznym, gdzie obiady i kolacje wyznaczają rytm dnia, świetlica z krzyżówkami i zaślinieni pacjenci, szurający nogami po linoleum, jak dobrze byłoby mi teraz w domu wariatów, myślałam po drodze z pracy, gdzie nie byłoby żadnego Michała ani Piotra, zwłaszcza Piotra, a jednocześnie wiedziałam, że nie mogę się poddać, że właśnie teraz

nie mogę się poddać, bo Michał mnie potrzebuje, powtarzałam sobie w duchu, Michał mnie bardzo potrzebuje.

W przeszłości już parę razy próbowałam, zadzwoniłam na pogotowie, żeby go zabrali, z podkasanymi rękawami czekałam aż go odprowadzą, ale to było tak dawno, lata temu, wtedy jeszcze miałam energię do życia, coś, co można by nazwać nadzieją, wiarą w wyzdrowienie, ale teraz już wiem, że to daremne, wszystko daremne. Michał nigdy się przed sobą nie przyzna, że coś jest nie tak, że jest chory, nie przesadzajcie, nie róbcie ze mnie wariata, co najwyżej przyzna, że może kiedyś wspominał o jakimś Stefanie, o tak, na marginesie, nic więcej, na pewno nie miał na myśli niczego więcej, a my od razu robimy z tego halucynacje, karetka, wariatkowo, o którym zawsze próbował zapomnieć, gdzie dostawał leki, po których miał problem z koordynacją ruchową, a ja widziałam, dobrze widziałam, że kiedy w sobotę popołudniu przyszedłam z wizytą, miał mi to za złe, że mi robił wyrzuty, to ty, rzucił mi pewnego razu w twarz, to ty mnie tu wsadziłaś, kobieca, roztrzęsiona ręka, którą pomachuje w powietrzu.

Wariatkowo w żaden sposób mu nie pomogło, za każdym razem wychodził stamtąd wrak człowieka, na dodatek po paru miesiącach wszystko wracało, zawsze wracało, więc po co wszystkie te zabiegi, zabieranie na siłę w kaftanie bezpieczeństwa, współczujące spojrzenia lekarzy, którzy mnie już znali i pielęgniarki na oddziale, które zawsze sobie z niego żartowały, kiedy je prosił, żeby go puściły, bo przecież musi wrócić do domu, zrozumcie, jestem zupełnie normalny, nic mi nie dolega, naprawdę, błagał, a one wstrzymywały wybuchy śmiechu, ale z pana numer, mówily i odchodziły korytarzem do następnego pacjenta, a kiedy Michał upierał się, kiedy je zatrzymywał, chwycił za rękaw fartucha, wrywały się rozdrażnione i tupwały nogą, zachowuje się pan, jakby pan tu był sam, niech pan wreszcie zrozumie, do jasnej cholery!

Przyjęłam to z pochyłą głową, skapitulowana, znów pokonana, jakżeby inaczej, tylko przytakiwać, że tak, oczywiście, od tej chwili Piotr będzie członkiem naszej rodziny, a ja się postaram, żeby mu było przyjemnie, żeby się u nas czuł dobrze, będę dla niego gotować, oglądać z nim intelektualne kino europejskie i regularnie zmieniać prześcieradła, kupiłam nawet lampkę nocną, żeby mógł czytać, prawie zaczęłam go wypytywać przy kolacji, jak było w szpitalu, jakie badania mu zrobili, bo Piotr codziennie chodził do polikliniki w mieście, gdzie poddawano go obserwacjom, badano, jaka część mózgu przestała pracować, chociaż niczego nie znaleźli, zupełnie niczego, wyglądało to, jakby Piotrowi mógł obumrzeć cały mózg i nic by się nie stało, mówiłam sobie w duchu, nic by się nie zmieniło, ale to był taki śmiech przez łzy, bo po pewnym czasie musiałam przyznać, że Piotr istnieje, że skoro tak się zachowuję, że skoro tak się mu podporządkowuję, to po prostu musi istnieć, tak jak ja albo Michał.

I zaczęłam go sobie wyobrażać, tego Piotra, jakoś przecież musi wyglądać, a w moich oczach był wysokim brunetem z krzywym nosem, nie wiem, dlaczego, ale zupełnie wyraźnie widziałam ten złamany nos i jabłko Adama, które poruszało się, kiedy ze smakiem przełykał kolację i żywo dyskutował z Michałem i jeszcze jego śmiech, śmiech, który przerażał mnie w snach, bo właśnie tam Piotr przenośił się nocami, do moich koszmarów,

podczas gdy Michał spokojnie oddychał, budziłam się w środku nocy cała spocona, a w mojej głowie tylko Piotr, Piotr, który niemal mnie opętał, zaszło to tak daleko, że nieraz rano, kiedy obaj wyszli z domu, stawałam bezradnie przed umywalką i zastanawiałam się, czyje włosy zostały na białym marmurze, Michała czy Piotra, byłam już tak niepewna i zagubiona w tym dziwnym współżyciu, że przestałam rozróżniać, co jest prawdziwe, a co udawane, ale jakim sposobem te włosy miałyby należeć do kogoś innego niż Michał, tamałam sobie głowę, na skraju załamania nerwowego.

A Piotr naprawdę czuł się u nas jak we własnym domu, razem z Michałem we wszystkim mu ulegaliśmy, oddaliśmy mu do dyspozycji cały salon, na jego prywatne potrzeby, do jego prywatnego użytku, a kiedy czasami potrzebował samochodu, oczywistością było, że zabierał nasz, że też o to pytasz, Piotrze, zaraz, zaraz, Michał szukał po kieszeniach kluczyków od samochodu, a ja nie odważyłam się sprzeciwić, przecież w sobotę wieczorem mieliśmy wyjść z domu, Michał, planowaliśmy to już od tygodnia, przecież obiecałeś i zamiast zjeść kolację w restauracji lub obejrzeć spektakl w teatrze patrzyłam przez okno na nasz samochód zaparkowany na chodniku przed domem, który przez cały wieczór nie ruszył z miejsca, i słuchałam wyjaśnień Michała, że Piotr przecież też ma prawo coś sobie zaplanować, biedak, pewnie już nie może tego znieść, wieczór w wieczór tylko z nami, na usta cisnęły się słowa, które musiałam przełknąć, jeśli tak strasznie mu przeszkadzamy, to niech się rozejrzy za innym mieszkaniem, ale oczywiście niczego takiego nie powiedziałam, bo Michał źle by to odebrał, tę moją legendarną niechęć, to moje legendarne samolubstwo.

Stopniowo, po miesiącu, dwóch, zauważałam ochłodzenie relacji między Michałem a Piotrem, nie był już taki serdeczny, nie chodzili tak często na golfa, coraz częściej zdarzało się, że wszyscy troje jedliśmy kolację w ciszy, w niemal dusznej atmosferze, bez żadnych jak-było-dziś-w-szpitalu-Piotrze? czy nabierz-sobie-więcej-ziemniaków-wystarczy-dla-wszystkich i powoli zaczęłam się zastanawiać, co się dzieje, czy raczej, co między nimi zaszło, do jakiego fatalnego nieporozumienia doszło, a przede wszystkim, czy nie mogłoby to wpłynąć na wyprowadzkę Piotra, w duchu żywiłam nadzieję, a jednocześnie wiedziałam, bardzo dobrze wiedziałam, że takie rzeczy się nie zdarzają, że jeśli ktoś ma odejść z naszego życia, to zrobi to równie niespodziewanie i raptownie, jak się pojawił, z dnia na dzień, bez żadnej sensownej przyczyny, jakiegoś rozdźwięku, nieporozumienia, więc po co te baczne spojrzenia, skąd ta niewypowiedziana wrogość i ta nagła zmiana?

Pewnego dnia się wreszcie dowiedziałam, Piotra akurat nie było w domu, może był w szpitalu, albo w supermarkecie, a może nigdzie. Michał usiadł koło mnie na tapczanie z poważną miną i wiedziałam, że coś nie gra, że chyli się ku upadkowi, że znów będzie mi robić wyrzuty, poprosił, żebym ściszyła telewizor, bo chce ze mną poważnie porozmawiać, zamilkł, by następnie nienaturalnie cichym głosem powiedzieć, Irena, czy ty sądzisz, że ja jestem zupełnie ślepy? myślisz, że nie widzę, co się dzieje? za moimi plecami! zrobiłam tępą minę, ciągnął dalej histerycznym głosem, nigdy bym nie pomyślał, że moja żona, moja własna żona zdradzi mnie z najlepszym przyjacielem, wybałuszyłam oczy, przyłożyłam dłoń do ust, z niedowierzaniem powtórzył, żona zdradza

mnie z najlepszym przyjacielem, kto to widział?! nie, nie kręć głową, przecież dobrze widziałem, jak na siebie patrzycie, sekretne znaki za moimi plecami, mruganie, to niesmaczne, niedobrze mi się robi, słyszysz, niedobrze mi na twój widok, Ireno, nie mogłem tego dłużej tłumaczyć, dusić w sobie i nie zamierzam tego dłużej znosić!

A we mnie jakby coś wreszcie pękło, bariera, która tak długo stawiała opór, wreszcie ustąpiła, a ja wybuchłam nieopanowanym śmiechem, nic tylko się śmiałam i śmiałam, rechotałam jak szalona wprost w bezmyślną i wzburzoną twarz Michała, pokrzykując chyba zwariuję, sekretne znaki! mrugnięcia! dwuznaczne spojrzenia! płakałam ze śmiechu, ja i Piotr! spoważniałam i potrząsnęłam Michałem, czy ty wiesz, co mi zarzucasz? jesteś tego świadomy? wytarłam zażawione oczy, przecież ten twój Piotr w ogóle nie istnieje, nigdy go nie było, ani nie będzie, słyszysz? nonsens! nazwij to, jak chcesz, ale to niczego nie zmienia, lecz widząc, że Michał nadal nieufnie przemierza mnie wzrokiem, dodałam, że żaden Piotr nie istnieje, w mieszkaniu jesteśmy tylko my dwoje, tylko ty i ja, upierałam się, od zawsze mieszkamy tylko we dwójkę, proszę, Michale, nie zmuszaj mnie, żebym znów zadzwoniła na pogotowie.

Po tym oświadczeniu zapadła głucha cisza, dobiegał nas tylko odległy szum telewizora, a ponieważ Michał wydawał się zdezorientowany, jakby rozpołowiony, spróbowałam do niego przemówić, przekonać go, że ani Łucja, ani Ali i cała jego arabska rodzina, ani nawet Marek, żadna z tych osób nie istnieje, widziałam jednak, że coraz bardziej zamyka się w sobie, toczy okrutną walkę, może chciałby mi uwierzyć, ale jak mógłby zanegować coś, co widział na własne oczy, wreszcie oparłam się o tapczan, zupełnie wyczerpana i pozbawiona sił, Michał, proszę cię, musisz mi uwierzyć, na co Michał zupełnie nieoczekiwanie zaprotestował, dlaczego miałbym wierzyć właśnie tobie?

Zapytałam, o co mu chodzi, uśmiechnął się trochę zjadliwie, nawet gdybym uwierzył, że nie wymyślasz sobie tego wszystkiego, żeby wytłumaczyć własną zdradę, jeśli ci wszyscy ludzie, jak twierdzisz, nigdy nie istnieli, jeśli są to owoce mojej bujnej fantazji, nonsens czy jak to nazwałaś, jeżeli nie mogę wierzyć własnym oczom, własnym uszom, to jak mam być pewien, że ty jesteś rzeczywista, prawdziwa, autentyczna, skąd mam mieć pewność, że nie przemawia do mnie jakaś moja halucynacja, chciałam mu przerwać, ale Michał ciągnął dalej, spróbuj spojrzeć na to z mojej strony, przypominam sobie, że kiedyś mieszkaliśmy tu sam, aż pewnego razu zjawiła się ty, a później zaczęli się pojawiać inni ludzie, o których mówisz, że nigdy nie istnieli, skąd więc mam mieć pewność, że właśnie ty, że to ty, zaczął mnie szturchać palcem, skąd mam wiedzieć, że to naprawdę twoja ręka, że faktycznie tu siedzimy, my dwoje, twarzą w twarz, chyba, że to sen, mam się uszczyplnąć w rękę, żeby sprawdzić, czy to nie sen? czy mam cię na przykład zranić, żeby się przekonać, czy naprawdę popłynie krew, czy jako prawdziwy człowiek z krwi i kości zaczniesz krzyczeć z bólu, i moje ciche słowa, przestań, proszę, przestań, twarz ukryta w dłoniach i nagle Piotr w progu, Piotr stojący w drzwiach, Piotr, który właśnie wrócił do domu, zaskoczenie i zmieszanie na jego twarzy i niewinne pytanie, co się stało? co się tu, do diabła, stało, że obydwoje macie takie pogrzebowe miny?

„Romboid” 2008, nr 9–10.